

## Aktion Tannenberg

**Temat:** Dawno, dawno temu

W maju 1939 roku hitlerowcy opracowali plan wymordowania polskiej inteligencji. Specjalna lista proskrypcyjna już przed wybuchem wojny zawierała ponad 60 tys. nazwisk. Na jej podstawie jesienią rozpoczęto masowe egzekucje. Akcja była objęta tak wielką tajemnicą, że nie wiedzieli o niej nawet polskie podziemie.

Po klęsce wrześniowej 1939 roku tysiące żołnierzy wracało do swych domów. Część z nich trafiła do stalagów i oflagów, niektórzy niemal natychmiast po powrocie byli aresztowani. Taki los spotkał wielu urzędników, księży, nauczycieli, policjantów, działaczy różnych organizacji. Wszystkich kierowano do obozów przejściowych i koncentracyjnych. Najbardziej zasłużonych dla kraju rozstrzelano potajemnie w lasach i na żwirowiskach.

### ZEMSTA ZA GRUNWALD

Niemieckie służby bezpieczeństwa od dawna przygotowywały się do czystek na zachodnich ziemiach Polski. W sierpniu 1939 roku przy Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy powstał referat „Tannenberg”. Jego zadanie polegało na sprawnym przeprowadzeniu akcji likwidacyjnej. Nazistowska organizacja samoobrony mniejszości niemieckich - Selbstschutz - od pewnego czasu opracowywała listy Polaków, których należało się pozbyć w pierwszej kolejności. Na tydzień przed rozpoczęciem wojny Hitler jasno określił swe intencje wobec Polski. „Zadaniem jest zniszczenie jej żywotnych sił, a nie osiągnięcie określonej linii” - powiedział na tajnej konferencji.

Nazwa referatu i samej akcji odnosiła się do bitwy pod Tannenbergiem, stoczonej 26 sierpnia 1914 roku pomiędzy armią niemiecką a rosyjską. Wynik miał głębokie znaczenie propagandowe dla Niemiec. Potraktowany został bowiem jako zwycięstwo rasy teutońskiej nad słowiańską i rewanż za porażkę sprzed pięciu wieków pod Grunwaldem. Akcja „Tannenberg” wpisywała się w ten nurt propagandowy - miała być ostatecznym triumfem narodu panów.

Pierwszymi ofiarami stali się Polacy mieszkający w Rzeszy. Od dłuższego czasu władze niemieckie szykanowały mniejszość, stopniowo ograniczając jej prawa. Mnożyły się napady nazistowskich bojówek na lokale polskich organizacji, nasilono przymusową germanizację. Polsko brzmiące nazwy miejscowości zamieniano na niemieckie, zakazano nadawanie noworodkom polskich imion. 27 czerwca 1939 roku wyszedł nakaz odprawiania nabożeństw po niemiecku. Represje nasiliły się w ostatnich dniach sierpnia. Kilka dni przed rozpoczęciem wojny ministerstwo spraw wewnętrznych Rzeszy zarządziło konfiskatę majątku mniejszości polskiej - stowarzyszeń, banków, spółdzielni, bibliotek, wydawnictw, szkół i teatrów. Zdelegalizowano Związek Polaków w Niemczech, harcerstwo i wiele innych organizacji. I wtedy do akcji wkroczyło gestapo.

### OBURZONY WEHRMACHT

25 sierpnia przeprowadzono masowe aresztowania - zatrzymano niemal wszystkich pracowników polskich urzędów i instytucji, nauczycieli i księży. Internowano całe kwidzyńskie gimnazjum - uczniów, pedagogów, dyrektora, a nawet lekarza szkolnego i pracownika administracji. Osadzono ich w więzieniach i pośpiesznie zorganizowanych obozach przejściowych - w starych fabrykach, szkołach, internatach. Niemal 2 tys. aresztowanych trafiło do obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen, Stutthof, Dachau i innych. Część rozstrzelano od razu.

W pierwszych dniach września 1939 roku za oddziałami Wehrmachtu do Polski wkroczyło 5 Einsatzgruppen - operacyjnych jednostek policji bezpieczeństwa. Łącznie liczyły one około 2,7 tys. esesmanów. Cel ich działań był prosty - miały za zadanie „oczyścić” zdobyte terytorium przed włączeniem go do Rzeszy. Dowódcy grup musieli zachować najdalej posuniętą dyskrecję - akcja była tajna. Nie wolno było prowadzić prywatnych notatek, ani fotografować egzekucji. Z formacjami policyjnymi ściśle współpracował Selbstschutz, skupiający w swych szeregach niemal 70 tys. przedstawicieli mniejszości niemieckiej, fanatycznie oddanych nazizmowi. Organizacja ta była szczególnie niebezpieczna ze względu na swój lokalny charakter. Jej członkowie znali język, ludzi i miejscowe stosunki. Brali udział w dywersji przeciw polskim żołnierzom, donosili na gestapo, wskazywali i pomagali policji w ujęciu poszukiwanych działaczy. W rzeczywistości to oni decydowali o tym, kto powinien być aresztowany.

Jedną z ofiar akcji „Tannenberg” był Jan Kusiński - kierownik szkoły w Nowych Kręplewicach. W czasie kampanii wrześniowej walczył w Wojsku Polskim. Po kapitulacji wrócił do domu, do żony i trójki dzieci. Niemal natychmiast został aresztowany przez gestapo. Przyczynił się do tego Franz Domke - sołtys wsi i zarazem komendant miejscowego Selbstschutzu. Kilka dni później wyrzucił z domu kierownika jego żonę i dzieci. Jan Kusiński trafił do więzienia w Świeciu. W mieście tym hitlerowcy zorganizowali również obóz przejściowy, do którego kierowali zatrzymanych, gdy w więzieniu zabrakło miejsc. Każdego dnia w bestialski sposób torturowali i mordowali aresztantów. Okrucieństwo zbrodniarzy posunięte było do tego stopnia, że nie wytrzymywali tego niektórzy strażnicy pełniący służbę w obozach. Rozstrzeliwanych dobijano łopatami, kijami, czasem zakopywano żywcem. W archiwach niemieckich zachował się meldunek dwóch żołnierzy Wehrmachtu - świadków egzekucji w Świeciu, oburzonych brutalnym postępowaniem funkcjonariuszy gestapo i Einsatzgruppen. Niestety, nie zmieniło to losu aresztowanych.

## PŁONĄCE DOWODY

W obozach działały specjalne komisje orzekające o losie więźniów. Zasiadali w nich przedstawiciele Selbstschutzu i grup policyjnych. Decydowali, kto ma zostać rozstrzelany, kto zwolniony, a kto wysłany do obozu koncentracyjnego. Nie wiadomo, ile osób przeszło przez te ośrodki internowania. Większość ksiąg ewidencyjnych nie przetrwała wojny. Zresztą sami autorzy akcji postarali się, aby po ofiarach nie pozostał ślad. 17 listopada 1939 roku w upozorowanym wypadku ciężarówki, wiozącej część archiwum Selbstschutzu, spłonęła cała dokumentacja.

Akcją objęto wszystkie miasta i wioski Pomorza, Warmii, Wielkopolski, Śląska i części Mazowsza. W Bydgoszczy aresztowano kilka tysięcy osób, które wkrótce rozstrzelano w pobliskim Trzyczynie i Fordonie. Dowódca oddziału specjalnego zanotował po akcji: „Inteligencja polska, która mogłaby być jeszcze w sposób szczególny aktywna, w Bydgoszczy już nie istnieje”.

Egzekucje trwały do kwietnia 1940 roku. Na Pomorzu zginęło ponad 20 tys. Polaków, w Wielkopolsce około 10 tys. Historycy są zdania, że w całej akcji „Tannenberg” życie straciło około 80 tys. osób. W tej liczbie mieszczą się morderstwa popełnione w różnych miejscowościach - w Toruniu, Poznaniu, Chełmnie, Tucholi, Kostrzynie, Środzie Wielkopolskiej, Hohenbruch i wielu, wielu innych. Prowadzona po wojnie przez Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich tzw. ankietyzacja pozwoliła na ustalenie przybliżonej liczby ofiar. Niestety, metoda ta opiera się na ludzkiej - a przez to zawodnej - pamięci. Poza tym egzekucje prowadzone były w tajemnicy, a każdy przypadkowy świadek był przez Niemców

likwidowany. Poza tym w ostatnim okresie wojny specjalne komanda otwierały mogiły i paliły ciała pomordowanych. Wiele miejsc straceń i nazwisk ofiar prawdopodobnie nie poznamy już nigdy.

Nielicznym Polakom aresztowanym w akcji „Tannenberg” udało się przeżyć. Pewnej śmierci uniknęli ci, którzy w porę uciekli z ziem wcielonych do III Rzeszy na obszar Polski centralnej i tam dobrze się ukryli. Tylko niewielu zwolniono z obozów. Jan Kusiński - kierownik szkoły z Nowych Kręplewic nie miał aż tyle szczęścia. 13 listopada 1939 roku wraz z grupą innych Polaków wywieziono go ze świeckiego więzienia w kierunku Grudziądza. Wszyscy zostali rozstrzelani w lesie pod miejscowością Mniszek, nieopodal starego żwirowiska. Dziś na miejscu egzekucji stoi krzyż z informacją: „Tutaj w latach 1939-44 zginęło 10 tys. Polaków zamordowanych przez okupanta”.

Po wojnie Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich wszczęła śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa w powiecie świeckim. Z 11 członków miejscowego Selbstschutzu, których nazwiska udało się ustalić, nie ukarano żadnego. Kilku poległo na froncie, inni zbiegli lub dostali się do niewoli i słuch o nich zaginął. Franz Domke - sołtys Nowych Kręplewic i komendant miejscowego Selbstschutzu przeżył wojnę. Jego nazwisko figuruje na liście zbrodniarzy. W styczniu 1948 roku Polska wystąpiła z wnioskiem o ekstradycję ściganego. Niestety, rok później wszystkie ekstradycje zostały zawieszono. Wielu zbrodniarzy, jak Franz Domke, nigdy nie poniosło kary.

Andrzej Snarski